

Poszukiwacze islamskiego spisku

28 sierpnia 2011

Rzeczywistość nie pasuje do słusznego schematu interpretacyjnego? Tym gorzej dla rzeczywistości. Kliniczny wręcz przykład takiego podejścia dał pewien redaktor „Gazety Wyborczej” specjalizujący się w problematyce międzynarodowej, zaraz po zamachach w Norwegii. Dowiedzieliśmy się, że na bank stoją za nimi muzułmanie, bo, jak głosił jeden z argumentów, jest ich w Norwegii dużo. Padły już nawet nazwy organizacji, z Al-Kaidą na czele, oraz nazwiska konkretnych osób. Kiedy okazało się, że sprawca był chrześcijańskim prawicowcem, nienawidzącym imigrantów i muzułmanów, ekspert „Wyborczej” zmienił taktykę i uznał, że zamachowiec wprawdzie muzułmanów nie lubił, ale na pewno wzorował się na Al-Kaidzie, czyli trochę jednak miał wspólnego z „islamskim terroryzmem” i globalnym spiskiem fundamentalistów. Dlaczego? To banalnie proste: bo przeprowadził dwa zamachy niemal jednocześnie, w dwóch różnych miejscach, tak jak uczyniła to Al-Kaida 11 września 2001 r. Wina zatem pośrednio spada na islam, co było do udowodnienia [1]. Inny autor tej samej „Gazety” uraczył czytelników tytułem streszczającym równie głębokie przemyślenia: „Skrajna prawica jak islamiści” [2]. Tak jakby zachodnia prawica nie miała gdzie szukać inspiracji. Nie trzeba zagłębiać się zbyt daleko w jakże bogatą w przykłady pierwszą połowę XX w. Wystarczy przywołać kilka akcji z minionych trzech dekad: zamach na dworzec kolejowy w Bolonii (1980 r. – 85 zabitych), masakrę w meczecie w Hebronie (1994 r. – 29 zabitych), zamach w Oklahoma City w (1995 r. – 168 ofiar).

Ciekawe, że mało kto zauważył, iż w dniu masakry w Oslo i Utoya, bojówkarze Ligii Obrony Anglii (EDL), norweski zamachowiec miał z nią kontakty, zaatakowali meczet w brytyjskim Luton – mieście, w którym organizacja ta dokonała

antyimigranckiego pogromu w 2009 r. Jeszcze ciekawsze jest porównanie rewelacji Wyborczej z danymi o atakach terrorystycznych w Europie. Według Europolu, w 2006 r. tylko jeden z 498 udokumentowanych ataków terrorystycznych w Europie mógł być zaklasyfikowany jako „islamski”. W 2007 r. liczba ta wyniosła zaledwie 4 na 583 – czyli mniej niż 1% ogółu (517 ataków na całym kontynencie przeprowadziły różne grupy nacjonalistyczne i separatystyczne).

W latach 2006-2008 tylko 0,4% z ponad 1,6 tys. aktów terrorystycznych zarejestrowanych w Europie można było przypisać grupom zbrojnych fundamentalistów islamskich. W 2010 r. w Europie zanotowano 300 ataków terrorystycznych – tylko jeden z nich popełnili islamscy radykałowie. W świetle tych zestawień teza o „islamskim terrorze” powinna być ostatnią jaką mogła przyjść do głowy rzetelnemu dziennikarzowi po zamachach w Norwegii. Jak to zatem możliwe, że stało się dokładnie odwrotnie?

Może odpowiedzi warto poszukać rekonstruując powiązania i inspiracje norweskiego zamachowca. Masakra wpisuje się w narastającą falę nowej skrajnej prawicy w Europie. Nie jest ona zjawiskiem marginalnym. Zaczęła się w latach 1990. i przybrała na sile w pierwszej dekadzie obecnego stulecia żywiąc się antyimigrancką i antymuzułmańską histerią rozpętaną w ramach nieograniczonej wojny z terroryzmem. Różne nurty nowej skrajnej prawicy w Europie różnią się od siebie genezą historyczną i np. stosunkiem do gospodarczego liberalizmu, ale łączą je wspólne priorytety. Najważniejszy to wrogość wobec lewicy i imigrantów, w szczególności muzułmanów. Większość tych ugrupowań deklaruje także wsparcie dla Izraela jako forpoczty świata zachodniego opierającego się zalewowi islamskiemu, oraz odwołuje się do retoryki republikańskiej: obrony praw kobiet i mniejszości seksualnych rzekomo zagrożonych przez muzułmanów [3].

Ideologicznie czerpią one z klasycznych już dzieł amerykańskiego neokonserwatyzmu w rodzaju Zderzenia

cywilizacji Samuela Huntingtona, czy islamofobicznej doktryny izraelskiej partii Likud. Dziś te koncepcje nie są kultywowane przez małe grupki zakonspirowanych ekstremistów, ale stały się częścią dyskursu wielu głównych mediów, sił politycznych, a także rządów w Europie, Ameryce Północnej i Izraelu. Ugrupowania takie jak norweska Partia Postępu, holenderska Partia Wolności czy brytyjska EDL jedynie wyciągają z nich ostateczne konsekwencje. Warto jednak podkreślić, że sceptycyzm wobec społeczeństwa wielokulturowego łączy te siły, a także zamachowca z Utoya z kanclerz Niemiec Angelą Merkel, przekonanie o konieczności powstrzymania imigracji z premierem Włoch Silvio Berlusconim, a wiara w cywilizacyjny konflikt ze „światem islamu” z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu.

Antyimigrancka i antyislamska prawica wychowała się na analizach różnych medialnych ekspertów węszących międzynarodowy spisek muzułmański, gdy tylko gdzieś w Europie pęknie szklanka, na głosach straszących muzułmanami „mnożącymi się jak szczury” [4], na autorytetach, które sugerują, że najlepszym rozwiązaniem problemu antyimigranckiej prawicy w Unii Europejskiej jest uszczelnienie granic i pozbycie się niechcianych obywateli, a wreszcie na imperialistycznych wojnach w Afganistanie, Iraku czy Palestynie, którym towarzyszy ideologia dzieląca społeczność ludzką na te, które chroni prawo i te, które się spod prawa wyjmuje.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] Bartosz Węglarczyk, „Czy to początek fali prawicowego terroru w Europie?”, Gazeta Wyborcza, 25.07.2011.

[2] Adam Leszczyński, „Skrajna prawica jak islamiści” http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105405,9995929,Skrajna_prawica_jak_islamisci.html

[3] Zob. więcej: dossier „Narastająca fala nowej skrajnej

prawicy w Europie", Le Monde diplomatique – edycja polska, marzec 2011.

[4] Teza ta pojawiła się niegdyś w Gazecie Wyborczej w dwóch wersjach: dosłownej (Oriana Fallaci) i złagodzonej (Andrzej Lubowski).